

„W Ukrainy błękitnych polach“

J. Słowacki: „Sen srebrny Salomei“. Teatr Ludowy. Nowa Huta. Reż. Krystyna Skuszanka. Scenogr. Marian Garlicki. Muzyka: Józef Bok.

ZTRZECH spektakli, pokazanych nam przez Teatr Nowej Huty najbardziej przekonujące było dla mnie przedstawienie „Snu srebrnego Salomei“. Mimo charakterystycznej dla tego teatru tendencji przybliżania do widza sztuk przeszłości, ów „romans dramatyczny“ był mocno osadzony w epoce romantycznej nie tylko tekstem Słowackiego, ale i sposobem podania go widzom. Była w nim jakaś mgielka mistyczna, zgodna z nastrojami autora w owym roku 1843, kiedy to błędził już po bezdrożach towańszczyzny, były krwawe widma pól ukraińskich „gdzie wszystkich krzyżów mogilne podnoże wydają się

krwią i płomieniem krzywym, a gdzieś daleko brzmi burzanów morze, mogiły głosem wołają straszliwym“ (Beniowski), był to najważniejsza, niepowtarzalny wiersz Słowackiego, traktowany przez reżyserię i aktorów z należnym mu pietyzmem.

Reżyseria posunęła się tak daleko w tym właśnie należnym wielkiemu romantykowi pietyzmie, że poczyniła nieznaczne zaledwie skróty w obzer nym tekście dramatu. Bez ujęcia dla całości — skrócono długi list Gruszczyńskiego w akcie I, monolog Leona przed pierwszą schadzka z Salusią, rozwlekłość opowieści Salomei o jej wieszczym śnie, relację Pafnucego o śmierci domu Gruszczyńskich w drugiej części spektaklu, zbyt długą sadyistyczną relację Sawy o okrucieństwie ukraińskich chłopów.

I to chyba wszystkie nieznaczne i słuszne z punktu widzenia sceny skróty.

Stefan Treugutt w artykule w programie tego przedstawienia, słusznie mówiąc o prawie autora do jego tekstu, jest pełen niepokoju, jak też Skuszanka wybrnie z tej trudnej sytuacji adaptowania na scenę rozwichrzonego tekstu Słowackiego. Dziś się po obejrzeniu tego spektaklu wątpliwości się rozproszyły. Widzieliśmy prawdziwego Słowackiego w blasku jego romantyczności.

Nawet scenografia w tym teatrze pełna takich ciągów do udziwniania tym razem działała z umiarem. Marian Garlicki zaprojektował w cieniu olbrzymich husarskich akrzydeł proste płaszczyzny, opuszczające się łuk wznoszące zależnie od zmiany scenarii. Nie było tam, jak chciał Słowacki „komnaty w regimentarskim dworze“, ani „nocy miesięcznej w ogrodzie“, nie było „domu popa“, ani „oboju wojskowego“, ale nic nie stało w sprzeczności z tekstem Słowackiego i to, co było, dawało szerokie pole dla fantazji widzów.

Regimentarza grał znany nam już z poprzednich spektakli Franciszek Pleczka (Barcz i Prządownik Chóru) z odpowiednim staropolskim gestem, znakomitą dykcją i powagą. Andrzej Hryczewicz (Orestes z poprzedniego spektaklu) w roli Leona rozwinał bardziej swe możliwości artystyczne, stworzył parę naprawdę wzruszających momentów. Ryszard Kotas może przerysował nieco postać mściciela ludu Semenki, choć w scenach miłosnych i w ostatniej przed śmiercią. Specjalna pochwała należy się Stanisławowi Michalikowi za jego kreację Wernyhory, którą pokazał z wstrzemięźliwością gestu, a jednocześnie z całym należnym temu „Widunowi“ patosem. Dorodnym i pełnym fantazji Sawą był Ferdynand Matysik.

Kobiety to oddzielny rozdział w tym spektaklu. Z trudnej postaci romantycznej Ofelii Salomei uczyniła Wanda Swaryczewska zjawisko pełne słodyczy i prostoty. Żadnej szarży tak natrętnie grożącej tej roli — to duża zasługa.

Powatną księżniczką (tylko po cóż, ach, po cóż te granatowe włosy?) była Anna Lutosławska, jej największą zasługą jest zrozumienie wiersza Słowackiego, który w ustach jej brzmiał jak muzyka. Dwie papadlan-ki grane przez Eugenję Romanow i Wandę Uziembło wyglądały jak gdyby zeszyły właśnie z jakiegoś obrazu dalekich kresowych pól — dobrym pomysłem było utrzymywanie kamiennego wyrazu ich twarzy. Mariannę Gdowską w roli Anusi skrzywdził scenograf, strojąc ją w ubiór całkowicie wypadający z ogólnego stylu (kostium kolekcji mody 1961 skrzyżowany z wylotami kontusza), ale z rolą swą wywiązała się trafnie. Starego Gruszczyńskiego, zarówno żywego jak widmo, grał patetycznie jak tego rola wymagała Edward Łada Cybulski. Ostatni raz zjawił się nam tylko w postaci swego płaszcza jako symbol.

Muzyczne przerywniki potęgowały dramatyczny nastrój. W sumie spektakl naprawdę romantyczny i poetycki. To bardzo wiele.